

Ogień olimpijski płonie...

Uroczystość ruszenia sztafety z Aten

Ateny, w lipcu.

Z chwilą, gdy słowa te dojdą do czytelnika polskiego, ogień olimpijski, podawany z rąk do rąk, przemierzać będzie drogi węgierskie, oddalając się coraz bardziej od miejsca, w którym zapłonął, na marmurowych płytach ruin świątyni Zeusa.

TLUMY

Przed wielką uroczystością ruszenia sztafety olimpijskiej do Berlina, już kilka dni temu przybrały Ateny niezwykle wygląd. Tłumy turystów, dziennikarzy, fotografów i operatorów filmowych zalegały wszystkie zakątki Attiki. Z obcych przeważają Niemcy. Pełno ich wszędzie rozentuzjasmowanych i pewnych siebie. W starym Faleronie, dziś już niejako nadmorskim przedmieściu Aten, właścicielka eleganckiego hotelu, z pochodzenia Niemka, martwi się, że nie ma już miejsca dla swoich rodaków, zwłaszcza, że przyjechało sporo grubych ryb.

Największą jednak sensację budzi Leni Riefenstahl. Dziennikarki wszystkich narodowości, a jest tu ich sporo, dobijają się gwałtownie o wywiad z oficjalną muzą Trzeciej Rzeszy, którą się opiekuje sam „Führer”. Leni odmawia jednak bardzo kategorycznie. Fakt ten mocno irytuje jedną z holenderskich dziennikarek, która głośno wszystkich zapewnia, że i tak wywiad napisze.

KOLONJA POLSKA

Zbliża się chwila uroczystości. Kolonja polska trzyma się razem. Jest nas sporo. Reprezentowany jest i senat, i wojsko, i medycyna, i teatr. Czujemy się jak w Polsce, gdyż opiekę nad nami rozciąga niezwykle uprzejmy i uczynny poseł polski, p. Schwarzburg-Günter. Dzięki niemu otrzymujemy wszyscy bilety wstępu na stadion, wspinaliśmy zrekonstruowany na ruinach antycznych. Stadion ten, to dar bogacza greckiego, Averoffa, który po ufundowaniu największego krążownika greckiego i parku Zapion, znów się przypomniał społeczeństwu greckiemu.

NASTRÓJ

Jest godzina szósta popołudniu,

piera najcudowniejszych liljoworóżowych tonów, w które tak obfituje przedwieczna Grecja. Mały świetnie miejsce, tuż nad łozami króla, świąty i dyplomacji. Przed nami urna z płonącym zniczem i wartujący skauci greccy. Powiewają sztandary greckie, błękitno-biały symbol morza i nieba Hellady. Jedno drzewce puste. Na dany sygnał wzniesie się na nim olimpijska chorągiew.

Wprost nas po drugiej stronie stadionu zgromadzone orkiestry i chóry. Barwną plamę na tle białego marmuru tworzy oddział „ewzonów”, gwardii królewskiej. Na tle nieba wyłania się Parnas, a wśród wierzchołków cyprysów żywymi plamami odcinają się sztandary wszystkich państw. Wśród nich oczywiście przedewszystkiem szukamy polskiego.

KRÓL ZE ŚWITA

Skromny, bardzo prosty w ruchach, ubrany w biały mundur wojskowy. Chwila ciszy, hymn grecki i uroczystość się rozpoczyna.

Wchodzi pani Papadakis, słynna artystka dramatyczna, otulona fałdami białej starogreckiej chłanidy. Deklamuje, a głosniki rozbrzmiewają pięknie postawionym, pełnym niewysłowionej prostoty, głosem. To było ładne, choć nie rozumieliśmy ani słowa. Potem symboliczne igrzyska olimpijskie.

Wbiega kilkudziesięciu hoplitów, młodych, pięknie zbudowanych i opalonych na brąz chłopów. Lśnią okryte tarcze i hełmy z pióropuszcami. Wygląda to ładnie, lecz te ich nieco ociężałe i niezgrabne biegi niepozbawione są strony karykaturalnej. Burmistrz wieńczy czoła zwycięzców laurowymi wienkami. Zbliżają się z gałkami oliwnymi w rękę i dygają jak pensjonarki.

SZTAFETA BIEGNIE

Teraz następuje najpiękniejszy moment. Żołnierz uwieszony na szczycie stadionu w punkcie obserwacyjnym daje znak. Megafon oznajmia, że sztafeta z pochodnią biegnie już koło Propilei. Na stadion wkraczają i grupują się młode dziewczęta w historycznych strojach narodowych. Idą rytmicznie w takt muzyki.

Najpierw grupa w strojach egipskich, potem powlewna i tancząca antyczna Grecja. Bizancjum, przepych jedwabiu i haftów, jak żywe portrety z bizantyjskiego muzeum Loverdo lub Benacki. Potem piękne stroje z wysp Sa-

mos, Kreta i t. d. Urodziwe Greczynki, w życiu codziennym, tak żywo przypominające paryskie midinetki, nabrały w naszych oczach rasy, czaru i godności. Takie to wszystko było skończenie piękne w barwie i ruchu.

PRZED KRÓLEM

Szybkobiegacz z pochodnią skłania się przed królem. Zapala pochodnię i przebiega z nią symboliczny kilometr wzdłuż toru na tle całej historii Grecji, uosobionej w owych historycznych grupach. Pochodnię gasi u stóp tego samego znicza, przy którym była zapalona. Teraz wśród wielkiego napięcia wbiega sztafeta trzech biegaczy elastycznym sportowym krokiem. Jeszcze raz po-

chodnia miga wzdłuż całego stadionu i wśród grzmotu oklasków przechodzi do rąk jednego z nowej trójki. Skłaniają się przed królem i znikają za bramą stadionu.

Trzask aparatów filmowych i fotograficznych, gromada Niemców, rozentuzjasmowany tłum. hałasujący, krzyczący i śpiewający.

Jeszcze raz spoglądam na stadion skończenie piękny w swej prostocie. Już zachód słońca różowymi plamami prześwieśla i ożywia białą marmuru. Żyją i drgają przeświecone wyniosłe i chłodne kolumny na Akropolu.

Jakże stają się zrozumiałe porównania Homera!

M. K.

„Panienki” w pyjamach walczą na froncie

Rządowe wojska wspomagane są przez pełne temperamentu senority, które w razie potrzeby przedzierzają się w istne furie, albo też w ofiarne markietanki. Spotkać je można na barykadach i na dalszej wysuniętej linii frontu, w szeregach milicji rządowej. Jest nawet cały batalion takich krwiożerczych amazonek, które z rekordową szybkością nauczyły się sztuki strzelania.

Ponieważ w Hiszpanji panują szalone upały, więc „panienki” z karabinami paradują w pyjamach i plażowych kostiumach. Dziwne wrażenie sprawiają takie ślicznotki, gdy skrwawionymi rękami krajają chleb i przygotowują chłodzące napoje, dla zmęczonych bratobójczą walką towarzyszy.

Opowiadaliśmy już o niesłychanym okrucieństwie „wiedźm rewolucji”, które z zapalem godnym lepszej sprawy pastwiły się nad jeńcami rządowców. Ze szczególnej nienawiścią odnoszą się one do rojalistów w czerwonych beretach i ilekroć który z nich wpadnie w ręce rządowej milicji, może być pewien, że piękne senority zaprzędane sprawie komunizmu, wywrą na nich zemstę „po swojemu”. I tak, widziano, jak kilka dziewczyn z ludu, z których każda mogłaby być prototypem legendarnej Carmen, obrzucały kamieniami więźniów, prowadzonych na egzekucję.

Są i takie, które nie zaciągnęły się do żadnego oddziału, ale poprostu dla sportu (tak oświadczyła jedna z nich korespondentowi madryckiego „Heralda”) polują na powstańców. W San Sebastian strzelały do nich z okien. 18-letnia donna Manuela Nervi dostała ataku hysterji, gdy pokazano jej dwóch zastrzelonych przez nią żołnierzy. Gdy atak przeszedł, senorita uspokojona walerjanowem kroplami poprosiła o nowy zapas naboju, gdyż krew „bardziej upaja niż szampan”.

Co na to powiedzą feministki hiszpańskie, należące do międzynarodowego bractwa radykałów, — niewiadomo. Może zaapelują do Ligi Obrony Praw Człowieka. To wątpliwe — raczej usiłować będą przedstawić je jako bohaterki, walczące o wzniosłe ideały...

Reportaż olimpijski przez radio

W czwartek dn. 30.VII o godz. 22.00 rozgłoszenie radiowe nadadzą reportaż red. Radziwińskiego z Berlina pt. „Na dwa dni przed Olimpiadą”.

Następnie o godz. 22.15 nadane będą wiadomości olimpijskie również z Berlina.

HUMOR

W TRAMWAJU

W przepelnionym tramwaju. Iks siedzi z zamkniętymi oczami. — Śpisz? — pyta Igrek. — Nie, ale nie mogę patrzeć na kobiety, które muszą stać.

(Le Rire).

Śmierć José Calvo Sotela

sygnałem rozpoczynającej się rewolucji

Madryt spowity we mgle...

Trzecia rano. Stróż cmentarza udał się już na spoczynek. Jedna tylko latarnia rzuca sноп światła na mogiły i pomniki.

Nagle zazgrzytały hamulce samochodu. Do drzwi mieszkania dozorcy dobijają się jacyś ludzie. W noce ciszy rozlega się łomot i stłumione krzyki.

— Kto tam? — odzywa się zaspiany głos starego dozorca.

— Niesiemy nieboszczyka.

Uchyła ostrożnie drzwi i dostrzeż w mrokach postacie kilku mężczyzn w mundurach. Jeden z nich występuje naprzód i powiada:

— Znaleźliśmy trupa na drodze. Pochowajcie go.

— Czy ma jakie papiery? — zapytuje dozorca.

— Żadnych. Policja się tem zajmie. No, jazda... Jest miejsce dla nieboszczyka, czy nie?

— Znajdzie się, znajdzie.

Rozlega się czyjś szyderczy śmiech. Tajemniczy goście wyrzucają z samochodu zwłoki mężczyzny i odjeżdżają w nieznanym kierunku.

Dozorca odkrywa twarz zmarłego. Jest zaskoczony, ale w dzisiejszych niespokojnych czasach nie dziwi się już niczemu.

Tegoż dnia dowie się od miejscowej policji, że pochował zwłoki słynnego monarchisty hiszpańskiego Jose Calvo Sotelo, byłego ministra, wodza rojalistów.

W ten sposób rozpoczyna swój artykuł na temat śmierci Sotela, — przedstawiciel „Paris Soir” Sinclair.

W wilg owego dnia — pisze Sinclair — zdarzyło się jeszcze inne morderstwo. W wielkiej sali dyrekcji policji madryckiej, przez czas dłuższy leżały zwłoki zastrzeżonego porucznika Castillo.

Był on popularnym działaczem socjalistycznym, służącym w szeregach milicji. Padł z ręki prawicowych zamachowców.

W pół godziny później, na podwórku koszar Pontejos odbyła się zbiórka żołnierzy. Jeden z dowódców przemówił do nich:

— Dzisiejszej nocy „pistoleros” zabili naszego towarzysza broni, porucznika Castillo.

Zapadła cisza.

— Kto pójdzie na ochotnika, pomścić śmierć Castillo?

Wszyscy żołnierze, jak jeden mąż, stają na baczność i podnoszą ręce do góry.

— A więc idziemy wszyscy! — oświadcza dowódca.

W dalszym ciągu Sinclair opisuje, jak owej nocy wyruszył z koszar Pontejos ciężarowy samochód, naładowany żołnierzami. Był wśród nich i cywile. Samochód skierował się w arystokratyczną dzielnicę Salamanca i zatrzymał się przed domem, na ul. Velasquez. Dwóch ludzi stanęło na warcie, inni wtargnęli na drugie piętro i sterylizowali portje-

ra weszli do mieszkania Calvo Sotelo.

Lokaj oświadczył, że hrabia śpi i nie pozwolił się budzić. Musiał jednak zameldować swemu panu nieproszonych gości. Sotelo wyszedł do nich w pyjamie i zapytał wyniosłe, czy mają rozkaz aresztowania. Wyszlił nawet na balkon i zaczął pytać służbę, czy istotnie „owi ludzie” należą do gwardji cywilnej. Odpowiedzi nie otrzymał, nie pozwolono mu również zatelefonować. Wreszcie, ulegając przemocy, narzucił piasek i wyszedł z mieszkania razem ze swymi oprawcami. Niebawem samochód wojskowy zniknął w mrokach nocy. A następnego dnia, trzynastego lipca, obiegła nagle straszną wiadomość, o zamordowaniu wodza rojalistów.

I natychmiast oblicze Madrytu zmieniło się. Wśród ludności poszły wici, o zbliżającym się dniu odwetu. Wiadomość o śmierci Sotela była niby sygnałem, rozpoczynającej się rewolucji. Nikt nie wierzył gazetom, nikt nie czytał oficjalnych komunikatów — strasząca fama podawała najokrutniejsze szczegóły egzekucji, ubarwiając ją i dodając nieprawdziwe, lecz sensacyjne anegdoty.

Calvo Sotelo nie żyje! — okrzyk ten stał się okrzykiem bojowym, który zelektryzował tłumy, zmęczone przeciągającą się dyktaturą radykałów.

Tak się zaczęła rewolucja w Hiszpanji.

ERYK KAESTNER

10)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Błyskawice, które się obracają, mogą być niebezpieczne — zauważył Ahtel.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała panna Smutny surowo. Była przestraszona, ale starała się po sobie tego nie pokazać. — I jakim prawem nazywa mnie pan po imieniu?

Smukły, młody człowiek miał minę stropioną. Uchylił kapelusza. — Przepraszam panią najmocniej, ale pani mi tak przypomina moją kuzynkę z Lipska — uśmiechnął się uwodzicielsko. — Tylko że „en face” pani jest o wiele od niej ładniejsza.

— To ciekawe, że pana kuzynka też się nazywa Irena?

— To może się zdarzyć — odparł — ja na przykład nazywam się Rudi.

Panna Smutny odwróciła się i poczęła iść przed siebie.

— To bardzo częsty wypadek — mówił młodzieniec, który miał na imię Rudi — że osoby, które są do siebie podobne, noszą to samo imię.

Panna Smutny uśmiechnęła się ironicznie. — Dzisiaj słyszałam też, że brzmienie nazwiska oddziaływa na charakter osoby, która je nosi. Człowiek co chwila uczy się czegoś nowego.

— Oczywiście — odparł młodzieniec. — A propos nazwisk: — ja nazywam się Struwe — Rudolf Struwe.

Przypieszyła kroku.

Szedł tuż obok niej. — Właściwie to ja się bardzo cieszę, że pani nie jest moją kuzynką.

— Dlaczegoż to?

— Bo moją kuzynkę znam już — odparł filozoficznie.

Przechodząc koło magazynów, przelotnie zerkając na wystawy.

— Jakże to dziwne — rzekł — że nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś, któryby chciał być kimś innym. Jeden chciałby mieć naprawdę miliony Rockfeller, inny chciałby wyglądać jak Greta Garbo. Przedewszystkiem kobiety. — Roześmiał się. — Ale żaden nie chciałby całkowicie zmienić skóry i przeistoczyć się w kogoś innego. Nawet wówczas, kiedy ma garb i mieszka w suternach. Co pani o tem sądzi.

— Nic — odparła, robiąc jaknajwiększe kroki.

Nagle zatrzymała się i pokazała palcem na szybę sklepową. — Nareszcie je znalazłem! — zawołała, znikając we drzwiach magazynu.

Młodzieniec dłuższy czas oglądał sklepowe wystawy. Gdy jednak w lustrzanej szybzie zobaczył nagłe dwóch przechodniów, którzy na przeciwnym trocieuarze stali jakgdyby na coś czekając, zawrócił i wszedł do sklepu.

Panna Smutny siedziała w klubowym fotelu. Przed nią klęczała sklepowa panienka, przymierzając jej półbucik.

— Za duży! — oświadczyła. — Cała noga mi się w nim obraca. Potrzebuję najmniejszego numeru.

Sklepowa panienka podniosła się z klęczek i otworzyła inne pudełko. I ten bucik był za duży.

Panienka podeszła do półek, wspięła się na drabinę i powróciła z nowym pudełkiem.

Panna Smutny przymierzyła bucik, stąpnięła w nim kilkakrotnie, poczem ze zdumieniem orzekła, że doskonale pasuje.

— Jak uła! — zawołał ktoś za jej plecami.

Podniosła głowę, był to ów przystojny natret imieniem Rudi.

Skinął jej przyjaźnie głową. — Bardzo lubię chodzić z paniami na zakupy — rzekł. To tak człowieka przyjemnie odrywa od ważniejszych spraw.

Panna Smutny zapytała się sprzedawczyni o cenę bucików. Cena

była zupełnie przystępna. Włożyła spowrotem stary bucik i zapłaciła za swój sprawunek przy kasie.

Sprzedawczyni w międzyczasie wręczyła młodzieńcowi imieniem Rudi paczkę. Przyjął ją, jakgdyby to była rzecz najnaturalniejsza w świecie.

— Gdzie są moje buty? — zapytała panna Smutny po schowaniu portmonetki do torebki.

Podniósł paczkę wysoko do góry. — Oto są! — zawołał. Sklepowa otworzyła drzwi do wyjścia.

— Dowidzenia — rzekł, puszczać swoją towarzyszkę naprzód. Szli jakiś czas koło siebie w milczeniu. Młody człowiek miał wrażenie, że stosownie będzie nie wszczynać pierwszemu rozmowy. Jego powściągliwość była zupełnie na miejscu. Przed domem Absalona, na placu Ratuszowym, panna Smutny zatrzymała się. — Czy mogę pana prosić o moje buciki? — zapytała.

— Oczywiście — proszę bardzo — rzekł, wręczając jej paczkę.

— Teraz sądzę, że nie ma pan więcej mi nic do powiedzenia.

— A tak już zaczynało być dobrze! — rzekł.

— No, dosyć tego gadania. Właściwie niewiem poco pan mnie swoim towarzystwem obarcza. — Dowidzenia, mój panie.

Zdjął kapelusz. — Dowidzenia moja pani. — Obrócił się na pięcie i odszedł.

Poczuła się trochę zdziwiona i niemile dotknięta. Poczem dumnie odrzuciła głowę i oddaliła się w przeciwnym kierunku. — Tak bardzo na serjo nie potrzebował brać tego, co powiedziałam — pomyślała z zalem. Miała wielką ochotę obrócić się, ale ponieważ wiedziała co wypada, a co nie, więc zaniechała tego gestu. Gdyby to była jednak zrobiła, byłaby go ujrzała idącego za nią z rękami w kieszeniach, a wesołym uśmiechem na twarzy.

Dwaj panowie, którzy stali naprzeciwko koło „Frascati” omawiali żywo ów wypadek.

— Co ty o tem sądzisz? — zapytał Kärsten.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798. PRZEDSIAWIENIA: Piotrów Trybunałski, Słowackiego 6, tel. 59, Wrocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.